

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie	w Łodzi	złotych 1.85
"	" kraju	2.60
"	" zagranicą	4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

GENEWA, 17 czerwca. (Pat.).—Rada ligi narodów mianowała niemieckiego profesora Alberta Einsteina i argentyńskiego poete Lagone członkami komisji ligi narodów do spraw współpracy umysłowej.

Przesilenie czy marazm?

Nasza maszyna sejmowo-rządowa staje najwidoczniej na martwym punkcie i państwu oraz rzeczy publicznej grozi ponownie życie z dnia na dzień z odkładaniem lub lataniem najważniejszych spraw, grozi przewlekły marazm, który zazwyczaj jest o wiele szkodliwszy niż to, czego się obawia nasza bierna, lekliwa opinia. U steru stoi rząd nieparlamentarny p. Władysława Grabskiego, który niema za sobą ani prawicowej ani lewicowej, ani żadnej kompromisowej większości. Co więcej, obie strony sejmu nie są z niego zadowolone. Grupy lewicowe są wprawdzie z uznaniem dla dzieła sanacji skarbowej, ale i tu mają dość wiele zastrzeżeń, zwłaszcza w jego obecnej fazie; pozbawione są natomiast, iżby można wyodrębnić to dzieło z kompleksu zagadnień państwowych i całokształtu ogólnej polityki. Ta zaś polityka we wszystkich niemal resortach uprawia zlagodzony kurs Chjeno-Piasta i pozostawia odłogiem najbardziej naglące sprawy. To też jedyne pozytywne zadanie obecnego gabinetu — sanacja skarbu może ulec wykolejeniu skutkiem błędów i zaniedbań w innych dziedzinach życia państwowego. To, co się dzisiaj u nas dzieje, uraga znanemu aforyzmowi francuskiego meża stanu: dajcie mi dobrą politykę, a ja wam dam dobre finanse. Otóż premier Grabski w znacznej mierze podkopuje dzieło ministra skarbu Grabskiego, a w każdym razie nie przyczynia się do jego utrwalenia.

Prawica, która w okresie swej wszechwładzy za rządu Chjeno-Piasta obaliła p. Grabskiego, zrobiłaby dzisiaj to samo, gdyby miała dostateczną siłę i nie obawiała się odpowiedzialności. Od dawna zresztą prowadzi przeciw niemu walkę podjazdową i rzuciła mu od czasu do czasu pogroźki oraz przestrogi. Trudno poważnie mówić o popieraniu obecnego gabinetu przez prawicę, jakkolwiek ona sama nieraz to opowiada, gdy za swą dwuznaczną pomoc domaga się od rządu nowych ustępstw i zdobyczy partyjnych.

Obecna seria pełnomocnictw, której żąda premier, spotyka się w sejmie i w opinii z nastrojami, zgola różnymi od tych, z jakimi przed pół rokiem przyjęto jej poprzedniczkę. Wtedy była przynajmniej podobizna ogólnego pojednania i zaufania — dzisiaj o tem mowy być nie może. Obecnie rząd p. Grabskiego trzyma się już tem, czem w swoim czasie trzymał się rząd p. Ponikowskiego — nie czynnem poparciem, lecz musową tolerancją obu stron sejmu.

Jest widoczne, że sytuacja domaga się jakiegoś stanowczego rozstrzygnięcia, i że według utartego wyrażenia, dojrzała do przesilenia. Abo do tego ostatniego, nie dość jest obiektywnych warunków i logiki rzeczy; trzeba jeszcze świadomej woli ludzkiej,

bez której nie może być celowego rozstrzygnięcia. W ostatnim roku przed wrokiem naszym rozgrywały się zagadnienia w państwach zachodnich i zachodziły przesilenia, które doprowadzały do określonego wyniku. Z jakim zainteresowaniem i zarazem zafascynacją śledził myślicy czytelnik polski przebieg ostatniego przesilenia we Francji. Uczucie zazdrości wpływało z mocnego przekonania, że tam na zachodzie skoro wysunęła się jakaś kwestia i stanęła w postaci ostrego dylematu, to musi znaleźć określone rozwiązanie, że opinia kraju, która na nie czeka, otrzyma wyraźną odpowiedź.

U nas niestety jest inaczej. Niema na naszym gruncie przesilenia w stylu europejskim. Nieraz wprawdzie zarysowuje się kryzys, następuje ostre przeciwieństwo dwu dążeń i konieczności wyboru. Ale wszak owe nieprzejednane przeciwieństwa tracą ostre kany i roztopiają się w wilgotnej mgłę beznamiętnej apatii, kryzys mija bez żadnego rozwiązania i pozostawia w przeciętnych głowach wrażenie: można tak, wprost, przeciwnie i można jeszcze inaczej.

Gdy sejm dawał pierwszą serię pełnomocnictw, powinien był w imię prostej konsekwencji odrzucić się do wskazanego terminu. Ale posłowie nie chcieli się zrzekać swych prerogatyw. Dyktatura skarbową dyktaturą, a sejm sejmem. Poseł Thugutt słusznie zauważył, że sejm, oddając swą władzę prawodawczą, staje się zbędnym i dąży do samounicestwienia. Ale on sam, jak się zdaje, nie zamierza wyprowadzić z tego słusznego zdania naturalnych konsekwencji.

Brak możliwości większości w obecnym sejmie wysuwa nieuniknione pytanie, czy można ten stan tymczasowości i bezplanowości znieść jeszcze trzy lata, czy należy szukać rozwiązania przyspieszeniu wyborów i odnowieniu izb prawodawczych. Ale ludzie nie lubią u nas wyraźnych alternatyw i niesłyszą pytań, wypływających logicznie z sytuacji. Gdy rozmawia się posłem sejmowym czy innym działaczem politycznym, zdającym sobie sprawę z impotencją sejmu, słyszy się zawsze zdanie, że niepodobna czekać na wybory do końca kadencji. Zdawałoby się, że z tak stanowczej oceny położenia powinnaby wypływać bezpośrednia wskazówka praktyczna. Niema wszakże o niej mowy; przeciwnie, odbiera się wrażenie, że pomiędzy partiami istnieją milczące porozumienia, że wybory odbędą się po upływie kadencji.

U wrót naszego sejmu stoi przesilenie, lecz nie wchodzi do sali i wciąż czeka. Takie cierpliwe, przewlekłe przesilenie, które się wcale nie „przesila” jest właściwie marazmem.

J. Mazurski.

Dzień Ł. Z. P. N.

(9) Na program dnia Ł. Z. P. N-u złożyć się miały dwa spotkania piłkarskie. W charakterze przedmeczki, miały grać ze sobą: reprezentacje klasy B i C., jako atrakcję główną, zapowiedziano zawody pomiędzy reprezentacją Łodzi, a Ł. T. S. G.

Nielitościwa aura spłatała figla i ulewny deszcz, który padał zaledwie minut 20, uczynił boisko D. O. K. na pewien czas niezdatnym do gry; nim teren gry, jako tako osuszone, upłynęła dobra

godzina — organizatorzy imprezy musieli wskutek tego zdjąć z programu spotkanie reprezentacji klasy B i C. i odrazu rozpoczął się bój piekarski, między reprezentacją Łodzi a Ł. T. S. G.

Reprezentacja tym razem oryginalnie i dość udanie zestawiona, wstąpiła w składzie: Thiel; Cyll, Milde; Gosławski, Trzmieł, Bayer; Hanke, Alaszewski, Hofman, Fejer, Hahn.

Ł. T. S. G. wystawiło swój najmocniejszy zespół.

Z za kulis teatrów francuskich.

Trudne początki jednego z najświetniejszych dramaturgów franc. Wiktoryna Sardou.

Robert de Fiers ogłasza w „Illustration” ciekawe szczegóły z życia Wiktoryna Sardou’a, autora znanego u nas „Madame Sans Gene” i wielu innych sztuk, które z Sardou czynią doskonałego mistrza sceny.

Pierwszym dziełem dramatycznym, które Sardou odważył się napisać, to było „Królowa Uriy”. Dramat ten został za pośrednictwem jednego aktora przedstawiony słynnej aktorce Rachel.

— Gdzie sztuka się rozgrywa? — pyta aktorka.

— W Skandynawji.

— Sztuka, która się rozgrywa w Skandynawji, nie będzie mieć powodzenia — odpowiada Rachel. — To kraj zbyt zimny. Niech autor napisze mi sztukę grecką, może ją zagram.

Autor puka teraz za pośrednictwem jakiejś aktorki do bram „Theatre Francais”. W teatrze tym panował wówczas wszechwładny autor niezliczonych dramatów, dziś prawie zapomnianych: Scribe. Był on samowładnym panem „Theatre Francais”, każda sztuka, która on napisał, musiano grać bez względu na jej wartość. Jeżeli potrzebni mu aktorzy grali inną sztukę, zmuszał dyrektora do jej zawieszenia, aby tylko dany artysta mógł się poświęcić Scribe’owi. Naturalnie nie było mowy, aby jakiś autor mógł wystawić swe dzieło bez zezwolenia Scribe’a. Tyrania ta trwała od 15-tych lat i przyniosła plantatorowi 50 tysięcy franków rocznej pensji.

W roku 1853 Sardou napisał sztukę „La Taverne”. Zaniósł ją (zrezygnowawszy z walki z Scribe’em) do teatru „Odeonu”. Portier teatru pyta się:

— Czego pan sobie życzy?

— Złożyć sztukę.

— O, proszę, niech pan ją położy w tem miejscu.

I wskazał mu kąt, w którym był wysoki stos manuskryptów.

Kiedy trzeba się zgłosić po odpowiedź?

— Ochi, nie przeczo. Zawiadomi się pana.

Przypadek zrzucił, że w jakiś czas potem wszedł do teatru nowomianowany dyrektor teatru ze swą kochanką, pierwszą amantką panna Berengere.

Oto — mówi portier — bukiety ofiarowane nowej dyrekcji przez panów debutantów.

Machinalnie dyrektor wziął do ręki pierwszy z brzegu manuskrypt, a panna Berengere drugi.

O, jakie ładne pismo — zawołała panna Berengere.

Dyrektor spojrział na tytuł dramatu. Nazywał się „Taverne”, autor Wiktoryn Sardou.

Aktorka przegladnęła pobieżnie dramat i zauważyła, że jest tam rola dziewczyny w męskim przebraniu. Taka rola to było jej marzenie, ponieważ miała ładne nogi.

— Trzeba zagrać tę sztukę — powiedziała imperatywnie.

Istotnie w parę miesięcy potem sztukę zagrano, a publiczność ją wygwizdała, a raczej studenci, którzy widzieli w dramacie nieprzychylnie dla siebie aluzję.

Przez cztery lata odrzucało Sardou’owi sztukę po sztuce. Jedną sztukę podsunęło do przeczytania Scribe’owi. Sztuka miała tytuł: „Paryż na wywrót”. Ten ją jednak ocenił bardzo nieprzychylnie.

— To brudne! Dokądbyśmy za szli?

Sardou był zrozpaczony. Dopiero poznanie się ze słynną aktorką Virginiją Dejaret przyniosło mu serię granych sztuk i pożądaną sławę.

Można śmiało twierdzić, że dzisiaj sztuki w teatrach paryskich ani na jotę nie są lepsze od stosunków z przed 70 lat. Tyłko protekcja lub przypadek potrafią wydobyć na światło dzienne talent. Bez tego sztuki choćby najlepsze butwieją gdzieś na spodzie szosu, nie wydłużając w nikim zainteresowania...

Bracia Fratellini.

„Wiem jak bracia Fratellini kochają Moliere’a i jestem pewna, że i Moliere kochałby ich”.

(Złota myśl wielbicielek w albumie braci Fratellini).

Taratata!! zaczyna orkiestra w cyrku Medrana w Paryżu. Publiczność zaczyna się na nowo sadowić. Wszyscy wyciągają szwie. Którędy wyida „oni”?

Hallo!! Cały cyrk powstał i bije brawo! Oto oni!!

Na arenie stała Francois Fratellini jeden z tych trzech, którzy zdobyli sobie serca paryzan. Twarz ubielona, kostium clowna, całość lekka i miła, elegancka i wirtuozna.

Rozpoczyna rozmowę z dyrektorem. Rozmowa kończy się spoliczkowaniem go. Ale to nic nie szkodzi i powtarza się jeszcze nie raz.

Otóż do rzeczy. On, Fratellini ma tam za cyrkiem pare lwów, ale nie ma dozorcę. Czy dyrektor nie wie, czy nie zna czasem?...

Nie, dyrektor nie zna!...

Hm, to smutne...

Aż tu zjawia się zupełnie nagle basard dziwna iakaś para.

Najpierw starszy pan, który ma wykład amerykański na urlopie, w troche podniszczonym fraku, czarnym cylindrze i (nie można nic przewidzieć) z gumową palką w ręku. A za nim (jak świat światem nikt jeszcze nie widział podobnego dziwadła) twór w szerokich jak wory spodniach z czarnymi przez całą gebę ustami, w miniaturowym kapeluszu na czubku głowy i wysokich sportowych pończochach. Pończochy te są zlekka dorośnięte szczecina.

Francois przypatruje się im. Dyrektor też.

— Czyżby panowie nie?...

Krótki dialog. Starszy z przyszyków przedstawia się. Twór jest jego synem. To też mówi do niego sepleniacz:

— Pocałuj tatę!...

Francois wciągnął całą sprawę.

— Doskonale — mówi odciec tworu — ale zapłata?

— O naturalnie! Jakże! Rozumie się!!!

— No to dobrze!

Synek zrobi wszystko! Synek ma się udać do lwów i ma pracować! Synek stoi przyttem niemym, jak nocny stolik i nic nie kapuje. Stary patrzy z czułością, szturcha go pod żebro i tłomaczy.

— Czyżbyś się bał?

— Niech Bóg bron! — mówi twór, ale przyttem drża mu łydki. No, ale to może pochodzić z przeciągu.

Umowa ma właśnie dojść do skutku, gdy przez drzwi mannezu wychodzi kondukt. Kilku ludzi niesie marv. a na nich spoczywa okryta czarnym sukniem postać. Kondukt niknie za drzwiami.

— Co to było? — pyta stary

Francois zdmuchnął kapelusz. Dyrektor robi poważną minę.

— To? Nie. To jest pogromca lwów z wczoraj.

— Ach Boże! — Stary się dziwi, a synek!...

Kapelusik lata w powietrzu, kłania latała, uszy latała, a cały ten kawałek niebezpieczeństwa wydawać nieudźki wrzask.

Nie! On nie pójdzie do lwów! Nie! On nie da się pożreć! Ale stary skaniec namawia go, Francois przekłada, dyrektor perswadowuje...

I oto przyszedł pogromcy

przynoszą broń. Takie tam różne instrumenty, niezbędne w lwiej klatce: widły, szablę i stary pistolet.

Synek próbuje pistoletu, czy można na nim gwizdać. Można. Daje to nawet ładny ton.

Ale oto znów zbliżają się ludzie i znów niosą marv. To znów pogromca!

— O Boże, Boże! — krzyczy twór, Ale nareszcie twór, ucałowany przez tatę, idzie do klatki. Słychać ryk, wszyscy myśla, że jest już pożarty.

Ale nie. Wraca. Coprawda tylko we fragmencie spodni, ale ciało nieuszkodzone! Chwała Bogu!

A potem znów kondukt, za nim pedzi lew. Krzyk, lament... ucieczka!!!

A ludziska się cieszą! Boże, jak oni się cieszą!

Parvyska publiczność nie daje się łatwo porwać. Właściwie widziałem tylko dwa razy jak narwanie się naprawdę entuzjazmowi: na przedstawieniu z Sacha Guitry i w cyrku podczas występu Fratellini. Bracia Fratellini są synami włocha, który pierwsze swe laury zbierał w ohozie jeńców w roku 1860. Synowie, jakkolwiek włosi nie mają swej ojczyzny.

Paweł urodził się na Sycylii, Franciszek w Paryżu, a Albert w Moskwie.

Mówia sześcioma językami i występował prawie w całej Europie.

Wszyscy troje posiadają swój odrębny styl. Nie przypominają ani angielskich clownów, ani też murzynów.

Francois przypomina w zupełności pierrotów starej szkoły i o brazki Watteau.

Bracia grają małe scenki, śpiewają i mówią dosyć dużo, czego angielski clown nigdy nie czyni. Wszyscy są bardzo muzykalni. Francois gra po mistrzowsku na skrzypcach, Paweł na koncertowej harmonii, a Albert na flecie.

Wiem wszystkim, jak to trudno (nie tylko w polityce) markować w cyrku głupekawego Augusta. Ilekroć prawdziwej sztuki, ile znanstwa ludzkich charakterów i psychologii, ile zreczności fizycznej wymagała te scenki!

Ojcem i twórcą głupekawego Augusta jest Tom Belling, który kiedyś, podczas przedstawienia, przewrócił się, podał spódnie, złamał łaskę i otrzymał ironiczne oklaski.

Belling zapamiętał to sobie i skorzystał z tej roli nieszczęsnego głupekawego.

Ale proszę zobaczyć, co z tej roli uczynili bracia Fratellini. Stary, poważny, stateczny i nie opuszczał pola walki nawet wtedy, gdy policzkowane dochodzi do monstrualnych rozmiarów. Albert — dziecko, skromny i posłuszny, czasem niezreczny a czasem nieszczęśliwy... A jak on gra rolę Salome...

Francois lekki, elegancki, hoższyście dzieciaków i dam! Parvys zna Fratellini i z innej strony są oni niezmiernie dobroczynni.

Dopiero w tych dniach wszyscy występowali w jednym z paryskich szpitali by uprzemiennie kilka chwil chorym dzieciom.

Fratellini trzeba będzie ocenić ich sztukę i artystyzm.

P. Panter.

Teror w Jugosławii.

Pisma donoszą z Białogrodu, że położenie wewnętrzne w kraju jest tego rodzaju, że należy liczyć się z niespodziankami. Z różnych części kraju donoszą o napadach na posłów opozycyjnych. Dwóch posłów partji chłopskiej zostało ciężko pokaleczonych. Do portu Antivari przybyły dwa torpedowce francuskie.

Polityka Banku Rzeszy.

Dyrektor banku Rzeszy Dreyse wygłosił w Berlinie w związku kupców i przemysłowców odczyt poświęcony polityce banku Rzeszy. Oświadczył on, że wobec konieczności utrzymania kursu marki rentowej kredyty nie będą zwiększone. Zgromadzeni członkowie związku przyznali, że obecna polityka kredytowa i walutowa Banku Rzeszy jest słuszną i powinna nadal być utrzymana.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

20

Piątek

Dzisiaj: Sylwester.
Jutro: Albizego W.
Wschód s. o g. 3.15
Zachód s. o g. 7.59
Wschód ks. 10.24 w
Zachód ks. 7.18 r.
Dług. dnia 16 g. 44 m.
Przyb. dnia 9 g. 00 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Śpiewak własnej niedoli”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.**„Casino”:**

„Szarlatan”.

„Luna”:I „W palących piaskach pustyni”.
II „U progu zdrady”.**„Odeon”:**

„Buffalo-Bill”. III i IV serja.

„Grand - Kino”:

„Niewolnik lekkomyślnej kobiety”.

Kino wspóln. pracown. państwowych:

„Panna Carmina Nieanoli”.

„Chaplin szuka żony”.

„Nowości”:

„Ognista akrobatka”.

ORYGINALNA PROPOZYCJA.

(i) W tkalni mechanicznej Józefa Bluma i Franciszka Kona, robotnicy byli zatrudnieni przez 3 dni w tygodniu. Obecnie jednak, administracja firmy, bez uprzedzenia, postanowiła fabrykę uruchomić na jeden dzień w tygodniu, zaś należne robotnikom wynagrodzenie wypłacić częściowo gotówką, częściowo towarami.

Robotnicy propozycję odrzucili i z powodu nieustępliwego stanowiska fabrykanta udali się do inspektora pracy.

ZATARG O URLOPY.

(i) Właściciel tkalni przy ulicy Kopernika pan Izaak Reingewirtz wynajmował prace kilkunastu robotnikom, tłumacząc się zastoje w przemyśle włókiennictwa.

Po odrobinie dwóch tygodni, wydaleniu robotnicy zażądali wypłaty im za urlopy, na co właściciel tkalni odpowiadał, iż za urlopy nie wypłaci, gdyż udzieli je dopiero od lipca.

Wobec takiego stanowiska prze-mysłowca, robotnicy postanowili porzucić pracę, o ile towarzyszy im ich właściciel fabryki nie wypłaci za czas urlopów.

Widząc energiczną postawę robotników, p. Reingewirtz, zgodził się na polubowne załatwienie sprawy tej w inspektoracie pracy.

TEKTUROWY SZEWC.

Błażejczyk Czesław, zam. przy ul. Drewnowskiej 33, zameldował, że Stachlewski Franciszek, zam. przy ul. Zielonej 1, u którego zamówił 3 parę bucików damskich, oszukał go w robocie, dając mu zamiast skór — tekturę.

W sprawie powyższej spisano protokół i odesłano do urzędu śledczego.

KONFERENCJA TOWARZYSTW ŻEGLUGI.

W Kopenhadze odbyła się konferencja towarzystw żeglugi z udziałem przedstawicieli Niemiec, Ameryki, Francji, Holandji i Skandynawii. Omawiano sytuację, wytworzoną przez utrudnienia imigracji do Stanów Zjednoczonych.

Podatek od zbytku mieszkaniowego

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej uchwalono statut nowego podatku samorządowego, podatku od zbytku mieszkaniowego.

Podatek ten stanowi dodatek do podatku miejskiego od lokali, tak że w razie zatwierdzenia go przez władze nadzorcze wielka ilość mieszkań w Łodzi opodatkowana będzie podwójnie, raz podatkiem miejskim od lokali, którego stawki dochodzą do 4 i pół proc. komornego z roku 1914 a drugi raz podatkiem od zbytku mieszkaniowego, o ile ilość pokoi mieszkalnych przekraczała będzie ilość członków rodziny, zamieszkających w danym lokalu.

W czasie obrad nad tym podatkiem większość komisji radzieckiej zredukowała pierwotnie zaproponowane stawki, mniejszość jednak złożyła votum separatum i swoje stanowisko motywowała na plenum. Wobec układu sił w radzie, wniosek większości o utrzymanie w mocy pierwotnie zaproponowanych przez magistrat stawk został przyjęty.

W ten sposób podatek ten bardzo znacznie obciążać będzie mieszkania o wolnych pokojach, bowiem przy jednym pokoju wolnym wnoszą będzie 100 procent podatku od lokali, przy dwóch dwieście, przy trzech 400, przy czterech 800, przy pięciu 1.600 proc. i t. d.

Jeżeli zatem np. ośmiopokojowe mieszkanie kosztowało przed wojną 2.000 rubli rocznie, podatek od lokali od takiego mieszkania wynosiłby będzie przynajmniej 4 procent, czyli 80 rubli.

Jeżeli w takim mieszkaniu jeden pokój będzie wolny, podatek od zbytku mieszkaniowego wyniesie drugie 80 rubli, względnie 200 złotych przy dwóch wolnych pokojach 400 złotych, przy trzech 800 zł., przy czterech 1.600 zł., przy pięciu 3.200 zł., przy sześciu 6.400 zł., przy siedmiu 12.800 złotych.

Podatek ten przy bardzo skrupulatnej kontroli dałby miastu olbrzymie dochody. Stawki jednak są stanowczo za wysokie i dlatego należy spodziewać się, że do chodzą okaza się mniejsze, niż byłyby przy zachowaniu zredukowanych stawek komisji.

Trudno bowiem przypuszczać, by właściciel dziesięciopokojowego mieszkania, mając pięć pokoi wolnych, nie usiłował obciążyć tego podatku i uchylić się od płacenia magistratowi 3.200 złotych rocznie, czyli przeszło 50 dolarów miesięcznie. Tembardziej uczynił to właściciel mieszkania większego, których w Łodzi jest znaczna ilość, jeżeli np. w mieszkaniu tem w zrozumieniu statutu tego podatku jest nie pięć, ale siedem lub ośm pokoi wolnych. Dwustu dolarów miesięcznie tytułem podatku od mieszkania płacić nie zechce nikt.

A obciążyć postanowienia statutu nie będzie tak trudno. Proponujemy zameldować się w mieszkaniu okazujących lokatorów, którzy faktycznie stale w niem mieszkać nie będą i kilka pokoi będzie uratowanych. Znajdzie się wreszcie szereg innych sposobów, by tak uciążliwy podatek obciążyć.

Ponadto magistrat będzie zmuszony stosować szereg indywidualnych ulg, gdyż inaczej podatek ten egzekwowany byłby niemożliwie, stałby się najniekulturalniejszym i równałby się w wielu wypadkach wywłaszczeniu.

Przy tej sposobności nie możemy

nie wyrazić zdziwienia, że magistrat, zabierając się do opodatkowania mieszkań nie zwrócił uwagi na fakt, że wiele mieszkań prywatnych zamieniono w ostatnich latach na skład wszelkiego rodzaju i biura. Gdyby wszystkie te lokale zostały obecnie oddane do pierwotnego użytku, kwestia mieszkaniowa w Łodzi byłaby niewątpliwie w dużej mierze rozwiązana.

Należało przeto zastanowić się nad tem, czy nie lepiej byłoby zbudować podatek od mieszkań, których przeznaczenie zmieniono w latach od 1919 do dni ostatnich.

Śmiało można by przyjąć, że wszystkie w ten sposób przerebione mieszkania służą celom powojennej spekulacji, gdyż powiększenie ilości lokali handlowych i przemysłowych kosztem mieszkań, nie wpływało u nas bynajmniej z normalnego rozwoju gospodarczego, a jedynie z racji koniunktury walutowej, co naładowało na takie lokale, oprócz znacznego dochodu dla miasta, przyczyniłyby się jeszcze do szwabskiego zlikwidowania skutków wojennej i powojennej gospodarki, a pośrednio i do sanacji stosunków w naszym mieście, gdyż we wszystkich prawie wypadkach zmusiłby powojennych kupców do likwidowania swych składów i temsamem do oczyszczenia rynku dla nowej produkcji, której dzisiaj podać nie można, a wreszcie do spadku cen.

Prócz tego byłby to pomysł fiskalny nowy, dostosowany do planu sanacyjnego, w którego tendencjach leży stłumienie wybujałej spekulacji powojennej w każdej dziedzinie i wydatne zredukowanie armii t. z. kupców, pośredników i innych pasażerów, którzy rąśli i wyrosła na spadku waluty.

Luksusowych mieszkań, nabytych przez dorobkiewiczów i wojennych bogaczy jest stosunkowo bardzo mało w naszym mieście. Wiele natomiast rodzin niezamożnych, rodzin inteligentnych zawodowej, zajmują od lat przedwojennych obszerne mieszkania. Jest to wszystko, co im pozostało po dawnym dobrobycie i dzięki jedynie ustawie, na ich korzyść wydanej, ustawie o ochronie lokatorów, utrzymać dotychczas byli w stanie. Ci ludzie oczywiście płacić takiego podatku nie będą w stanie i mieszkania swoje rozparcelują niszcząc prztem resztki swego majątku w postaci urzędzenia. Za to dorobkiewicz, nuworisz manufakturowy, który z subiekta wyrósł na magnata i na swoje bostony i kamgarny, nagromadzone w okresie markowego weksla wynajmował kilkunastopokojowe mieszkanie i przerobił je na skład, a sam mieszka w hotelu lub kawalerskim pokoju, nie zapłaci nic i trzymać będzie nadal nienaruszony swój skład, uniemożliwiając zbyć nowych towarów i normalną pracę przemysłową.

Nawet najbardziej demokratyczne pomysły projektu podatkowego w pewnych warunkach będą krzywdząco niesprawiedliwe. Co zaś do rzekomo niezainteresowanych fabrykantów, o które tak bardzo chodziło mniejszości w komisji z radnym Zubertem na czele, to i przy pomocy tego podatku, empedorów do nich nie da się jeszcze wprowadzić, jak słusznie stwierdził jeden z radnych.

Pół gotówka, pół towarem.

(i) Właściciel tkalni mechanicznej p. Artur Smoleński, wynajmował pracę swym robotnikom co dwa tygodnie, przedłużając termin zajęcia w ostatniej chwili. Ostatnio p. S. zaproponował robotnikom pracę w fabryce na dwa dni w tygodniu, jednak pod tym warunkiem, że za jeden dzień pracy wypłaci gotówką, za drugi zaś towarem.

Robotnicy na taki sposób regulowania zarobków nie zgodzili się i przystąpili do strajku.

Pan Smoleński zgodził się wreszcie na wypłatę gotówką, z tem jednak zastrzeżeniem, iż za pracę w pracy z jego winy, płacić nie będzie. Do porozumienia nie doszło i zatarg skierowano do inspektora pracy.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

BOJ O ŁYSAWĄ GŁOWĘ.

Słyszałem o różnych zaciekłych walkach, jakich widownią był nasz zadymlony gród łódzki, lecz takiej bitwy, jaka ostatnio miała miejsce, chyba świat nie widział.

Byłem przed wojną na „walce byków”, urządzonej przez stow. komitwojażerów na placu helenowskim, gdzie Bogu ducha winnemu czworonogowi rzeźak poderżnął gardło.

Przypatrywałem się wszystkim walkom (w cyrku Cimssellogo) sławnego szampłona Rosi — Orłowa. Widziałem w jaki rozczulający sposób ścisnął Śpiewaczek (mistrz Czechosłowacji) głowę starego wołu na arenie tegoż cyrku, lecz, jako się rzekło, taka bijatyka, jaką urządziły dwie służące G. St. i H. Sz., przewyższa chyba wszystko, co Łódź widziała.

Do G. St., służącej u państwa I., dostawiał się od dłuższego czasu łysawy łowelas pan Edward II, oblecując jej, że jak tylko minie „stagnacja, pewnikiem się z nią ożeni”.

Krytycznego dnia St. spostrzegła — o zgrozo! swego narzeczonego, całującego we wnęce schodów służącą z przećwiką, pannę H. Sz. Scena, jaka się teraz rozegrała, nie da się porównać nawet do żadnego Eddie Pollo'wskiego ani Harry Pell'owskiego obrazu.

Sprytny łowelas, polapawszy się w sytuacji, ułotnił się, jak kamiora.

Panna St. zaś, wobec której siła Czarnej Maski (vel Wołyniaka) jest nieczem, zaczęła w tak straszny sposób obijać przestraszoną rywalkę, że gdyby nie interwencja policji, biedna Sz. przypłaciłaby chyba życiem swe amory.

A teraz krewka panna St., odsiadując śledmiodniowy areszt, rozmyśla zapewne o... marności spraw miłosnych i zmienności rodu męskiego.

Seg.

Człowiek, który lubi ciepło.

Do mieszkania Jakuba Kuzana, dozorcę przy ul. Ogrodowej 28, przyszedł przed paru miesiącami jakiś jegomość, który oświadczył właścicielowi mieszkania, że pochodzi z tych samych stron co i Kuzan. Był to zupełnie dostateczny powód do obfitej libacji, to też para nowych przyjaciół niezwłocznie przystąpiła do wykorzystania nadarzającej się okazji.

Gdy butelka przyniesiona przez nieznajomego została już dostatecznie opróżniona, wyżej wspomniany jegomość poprosił dozorcę o pozwolenie przenocowania u niego, a gdy pozwolenie to uzyskał, oświadczył mu, że musi jeszcze zażyć do swego kumotra niejakiego Żorawskiego, który mieszka na Kozinach.

Wobec tego, że zapowiadała się dość zimna noc, nowy przyjaciel Kuzana, postanowił zostawić swoje leżenie palto, a natomiast wziąć kożuch dozorcę.

Katowiemny właściciel kożucha, zgodził się na te propozycje.

Zatarg u Goldberga i Weinberga.

(i) Administracja fabryki Goldberga i Weinberga wydała dwie robotnice, w odpowiedzi na co robotnicy przystąpili do strajku.

W dniu onegdajszym, dyrekcja ogłosiła iż w razie nieprzystąpienia do pracy w ciągu sześciu dni — zarząd fabryki będzie uważał robotników za zwolnionych i przyjmie na ich miejsce innych.

W sprawie tej robotnicy zwrócili się o interwencję do inspek-

toratu pracy, gdzie zakomunikowano im, że dyrekcja fabryki uprawniona jest do takiego postępowania.

Robotnicy orzeczenia powyższego nie przyjęli do wiadomości i postanowili w dalszym ciągu strajkować, a w razie przyjęcia nowych robotników, gotowi są nawet siłą nie dopuścić ich na teren fabryczny.

W sprawie tej robotnicy zwrócili się o interwencję do inspek-

toratu pracy, gdzie zakomunikowano im, że dyrekcja fabryki uprawniona jest do takiego postępowania.

Robotnicy orzeczenia powyższego nie przyjęli do wiadomości i postanowili w dalszym ciągu strajkować, a w razie przyjęcia nowych robotników, gotowi są nawet siłą nie dopuścić ich na teren fabryczny.

W sprawie tej robotnicy zwrócili się o interwencję do inspek-

toratu pracy, gdzie zakomunikowano im, że dyrekcja fabryki uprawniona jest do takiego postępowania.

Robotnicy orzeczenia powyższego nie przyjęli do wiadomości i postanowili w dalszym ciągu strajkować, a w razie przyjęcia nowych robotników, gotowi są nawet siłą nie dopuścić ich na teren fabryczny.

W sprawie tej robotnicy zwrócili się o interwencję do inspek-

toratu pracy, gdzie zakomunikowano im, że dyrekcja fabryki uprawniona jest do takiego postępowania.

Robotnicy orzeczenia powyższego nie przyjęli do wiadomości i postanowili w dalszym ciągu strajkować, a w razie przyjęcia nowych robotników, gotowi są nawet siłą nie dopuścić ich na teren fabryczny.

W sprawie tej robotnicy zwrócili się o interwencję do inspek-

toratu pracy, gdzie zakomunikowano im, że dyrekcja fabryki uprawniona jest do takiego postępowania.

Robotnicy orzeczenia powyższego nie przyjęli do wiadomości i postanowili w dalszym ciągu strajkować, a w razie przyjęcia nowych robotników, gotowi są nawet siłą nie dopuścić ich na teren fabryczny.

W przedzalni Dobrowolskiego.

(i) Właściciel przedzalni przy ulicy Cegielińskiej, pan Adam Dobrowolski, wydał bez powodu kilku robotników, nie chcąc wypłacić im za okres dwutygodniowego wzmówienia, oraz nie pozwolił na odrobienie. Oprócz tego był winien robotnikom za czas urlopów, za które nie chciał zapłacić.

Delegacja robotników zażądała od przemysłowca przwiecia z powrotem wydanych robotni-

ków do pracy, grożąc w przeciwnym razie strajkiem.

Wobec stanowczej postawy ogółu robotników, dyrektor fabryki Lipszyc odpowiedział delegacji, iż sprawę tę chce polubownie załatwić w inspektoracie pracy, zapowiadając z góry, iż na każde rozstrzygnięcie się zgodzi. Konferencja została naznaczona przez inspektora pracy na dzień dzisiejszy.

CUDA RADJO.

ILE KOSZTUJE APARAT?

Największy rozwój aparatów odbiorczych radiotelefonicznych na świecie jest przyznawany Ameryce, gdzie każdy kto chce może je zakładać bez żadnych ograniczeń i formalności. W Anglii właściciel aparatu opłaca 10 szylingów rocznie na koszt utrzymania stacji rządowych. We Francji istnieje już 2 i pół miliona stacji odbiorczych. W Niemczech opłata za prawo utrzymania aparatu wynosi jednorazowo około 20 mk. Rzeczpospolita Polska pod względem liczby aparatów odbiorczych jest najuboższą w rzędzie krajów kulturalnych. Uprzedziły ją znacznie takie państwa jak Bolszawia, Argentyna, Meksyk i nawet wyspy Filipińskie. Stan ten jak wiadomo ma być poprawiony począwszy od września r. b.

ZAMACH NA STACJE RADIO-TELEGRAFICZNA.

Wielka niemiecka stacja radiotelegraficzna w Königswusterhausen zbudowana podczas wojny dla celów wojskowych, uleszona zaś i rozszerzona po wojnie tak, że służy obecnie za stację centralną do wysyłania depesz finansowych i dziennikarskich, padła w tych dniach ofiarą zagadkowego zamachu.

Okolo godz. 23, dnia 4 czerwca, runęła z trzaskiem na ziemię wielka sieć anten, rozpięta pomiędzy trzema wysokimi masztami. Przy bliższych oglądniach zruinowanej sieci okazało się, że mocny kabel stalowy, podtrzymujący te sieć, był u jednego z końców podpiłowany, wskutek czego zerwał się, wywołując też zerwanie się wiszących na nim drutów.

Dotychczas niewiadomo, czy zamach miał na celu zniszczenie stacji, czy też był dziełem rabusiów, którzy zamierzali skraść miedziane druty antenowe. Strażnicy, pilnujący terenów stacji, oświadczają, że na chwilę przed katastrofą spostrzegli na terenie stacji dwóch podejrzanych ludzi, którzy na widok strażników zaczęli uciekać. Strażnicy dali do nich kilka strzałów, ale bezskutecznie.

Choć straty materialne są bardzo znaczne, to jednak nie zahamowały działalności stacji, zniszczona bowiem sieć anten była wymieniona niedawno dodatkowo dla rozszerzenia stacji i służyła jeszcze tylko do prób na wielkiej odległości, poza normalną pracę stacji.

W każdym razie ten zamach w Königswusterhausen jest pierwszym zamachem na wielką stację radiotelegraficzną.

NOWY TRYUMF.

Wynalazca telefonu bez drutu Marconi, bawi od kilku miesięcy w stolicy Anglii, starając się o zaopiecznienie potrzebnych dla swych eksperymentów środków finansowych. Zaledwie włoski wynalazca przybył do Londynu, otoczyła go gromada dziennikarzy - elektrotechników, domagających się informacji, których Marconi wszakże odmawiał, oświadczając, że prace jego nad nowym aparatem radiotelefonicznym są dopiero w stadium początkowym. Wreszcie londyńskiemu sprawozdawcy mediolańskiego dziennika „Corriere de la Serra” udało się skłonić Marconiego do pewnych bardziej szczegółowych e-nunciacji w sprawie nowych eksperymentów.

„Prace nad wlepszeniem nowego aparatu są w pełnym toku, oświadczył Marconi. Postanowiłem sobie mianowicie za zadanie rozwiązanie problemu, w jaki sposób możnaby przy najmniej nieomyślniejszych warunkach, podawać głos ludzki na jaknajwiększą odległość. Wprawdzie rzecz nie jest jeszcze definitywnie ukończona, można jednak z całą pewnością twierdzić, że problem został rozwiązany. Obecnie można się przy pomocy radiotelefonu porozumiewać z najodleglejszymi krajami. Australijczyści odpowiadają angielskim i niedawno uważano to za niemożliwe, aby z jakiegokolwiek punktu Anglii fale elektryczne dochodziły do Australii. Moje eksperymenty udowodniły, że jest to rzecz zupełnie możliwa. Master Fisk, dyrektor australijskiej „Vireles Compagny” odebrał na swojej stacji odbiorczej, umieszczonej na wylądowaniu przedmieściu miasta Sidney, fale naszej stacji nadawczej w Cornevalu. Ani jedno słowo nie zginęło w czasie długiej drogi przez ocean. W kilka godzin po przyjęciu naszego posłannictwa Mr. Fisk przesłał nam tą samą drogą dosłowny tekst depeszy radiowej.

Fale elektryczne, któremi posługiwaliśmy się przy tych eksperymentach, różnią się pod wieloma względami od używanych przy zwykłej radiotelefonii. Nie pozbawionym znaczenia faktem jest także to, że ta pierwsza radiowa rozmowa pomiędzy Australią a Anglią, słyszana była przez niejakiego p. Tomsona, w Montrealu w Kanadzie. Narazie nie mogę się wdawać w wyjaśnianie szczegółów tej nowej zdobyczy w dziedzinie radiotelefonu. Wystarczy, jeżeli powiem, że eksperymenty te stanowią dowód olbrzymiego postępu i otwierają perspektywę wprost nieograniczonych możliwości.

ŚWIAT RZECZY CIEKAWYCH

Odpowiedzialność chirurga.

W roku 1919 był żołnierz, rannym na wojnie, miał operowaną nogę, przez dr. X. chirurga szpitalnego. Po pewnym czasie, z powodu infekcji ran, musiał się poddać drugiej operacji. Wtedy okazało się, że przyczyną infekcji był kawałek gazu opatrunkowego, pozostałego w ranie. Pacjent zaskarżył chirurga do sądu i zarządziłono ekspertyzę.

Trzech ekspertów — profesorów orzekło w raporcie, że chirurg nie popełnił żadnego błędu profesjonalnego i że był to zwykły przypadek przy opatrunku. Ale sąd nie podzielił opinii ekspertów i skazał dr. X. na zapłatę pacjentowi 10.000 franków tytułem odszkodowania.

Wyrok, obszernie uargumentowany, tak określa odpowiedzialność doktorów i chirurgów: „Kwestie ściśle naukowe nie mogą być sądzone przez trybunały cywilne, ale podlegały mu wypadki niedbalstwa i lekceważenia. Byłoby niebezpieczeństwem dla społeczeństwa, gdyby przetrwały zasady, że chirurg lub doktor nigdy nie może być odpowiedzialny”.

Kokaina i sędzia su-spendowany.

Polityka, uprawiana w Hiszpanii przez dyktatoriat wojskowy byłaby oryginalna, gdyby nie miała precedensu w historii tego kraju. Cienie Ferdynanda VII i Izabelli II, kilku generałów i ministrów, czułyby się dobrze między dzisiejszymi politykami.

Jedną z właściwości obecnego dyktatoriatu jest obfitość not oficjalnych, któremi obdarza codziennie prasę.

Jedną z nich oznajmia wygnanie profesora uniwersytetu w Salamance, don Miguela de Unamuno, oraz zamknięcie „Atenco”, ma drzewki sali zebrania polityczno-literackich. Wszystko to ma ścisły związek ze sprawą Caoby, która warto przypomnieć.

Impresario komedii madryckiej, don Tirso Escudero, miał przwiaciółkę imieniem Caoba. Zdrowie don Tirsa pogarszało się z dnia na dzień, dzięki kokainie, dostarczanej mu przez Caobę. Synowie jego zwrócili się o interwencję do władz i Caoba stała przed sądem p. Praudesa.

Ale don Tirso oburzony odwie-dził swoi towarzysza przwódcę, don Miguela Primo de Riverę, dyktatora Hiszpanii, który zain-ternował sędziego Praudesa. Ten odmówił skasowania wyroku. Wtedy dyktator zażądał listownie uwolnienia Caoby. Se-

dzia dołączył list do aktów sprawy i nie nie odpowiedział. Dyktator ufał się do przwódcy sądu najwyższego i rozkazał mu ukarać sędziego.

Gdy przwódcę odmówił, don Miguel Primo de Rivera złożył z urzędu przwódcę najwyższego sądu i sędziego Praudesa, ogłaszając zarazem notę, w której gorzko się skarżył na oszczerstwo, jakie go dotknęło i sławi swoją nieskalaną moralność.

„Atenco” chciało złożyć hołd sędziemu Praudesowi.

„Atenco” jest zamknięte i gmach stoi do dyspozycji pana Primo de Riverę. Prof. Unamuno był tak nieostrożny, że okazał swoje niezadowolenie z polityki dyktatoriatu: za to został skazany na banicję.

Te akty despotyzmu mnożą się z dnia na dzień; cenzura staje się coraz surowsza i bezwzględniejsza, w opinii publicznej oburzenie wrasta; separatyzm kataloński zwiększa się; słowo „republika” jest na wszystkich ustach.

Leczenie paraliżu.

Profesor Segel z Monachium podaje ciekawe wiadomości o leczeniu paraliżu: za pomocą gorącej powrotności.

Jak wiadomo dotąd nie było wcale skutecznej terapii dla paraliżu. Przed kilku laty przekonano się przypadkowo, że wskutek wysokiej gorączki stan paraliżików znacznie się poprawia.

Jest to skutkiem uszkodzenia bakterii, które są bardzo wrażliwe na temperaturę powyżej 40 grad. C. Postanowiono więc spróbować sztucznej infekcji gorączkową chorobą. Wzięto pod uwagę malarie i afrykańską gorączkę powrotną. Prof. Segel wybrał do swoich doświadczeń gorączkę powrotną, przeważnie ze względów oszczędności. Choroba ta bowiem nie wymaga żadnych lekarstw, podczas gdy przy malarii potrzebne są znaczne dozy chininy, która jest bardzo droga. Zachorowania, wywołane sztucznie przez powrotną gorączkę, miały zwykły

przebieg średni i nigdy nie zdarzył się wypadek śmierci. Leczone 72 paraliżików w najróżniejszych fazach choroby, ale zwykle były to wypadki dawniejsze. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Połowa chorych została uleczona. Wielu innych doznało znacznego polepszenia. Nawet wypadki beznadziejne wykazały znakomita poprawę. Prof. Segel wyraża nadzieję, że kuracja za pomocą gorączki powrotnej jest znakomitym środkiem, który pozwoli skazanym, na powolną śmierć stać się znowu pożytecznymi pracownikami.

Osobliwe samobójstwo.

W Quito, stolicy Ekwadoru, zmarła 18-letnia córka zamożnego plantatora Abrapues, na kilka tygodni przed ułożonym terminem ślubu. Jej marzeczony Samson Morena, urzędnik zarządu miejskiego, żywo odczuł doznane nieszczęście. Zaczął opuszczać się w obowiązkach służbowych i wreszcie wolne godziny dnia spędzał na cmentarzu, gdzie istnieć murowana kapliczka, w której w metalowej trumnie spoczęły zwłoki Inez. Pewnego poranka, stróż cmentarny zauważył drzwi otwarte do grobu Abrapuesów. Widok, jaki ujrzał przebiegł go dreszczem. Trumna Inez była otwarta. Obok niej leżał młody Morena z czołem przebitym kulą rewolwerową. Zrozpaczony młodzieniec dobrał klucz do zamku grobu, zdjął wieko z trumny i połączył go śmiercią ze swoją marzeczona. Pozostawił list do rodziców zmarłej z prośbą, aby go w trumnie Inez pozostawiono na co jednak władza nie zezwoliła. Jego trumne ustawiono jednakże w grobowcu Abrapuesów.

Zakład Ogrodniczy

O. Brennera

Wólczńska 100

poleca kwiaty sezonowe doniczkowe i cięte, wiązanki i t. p. Wleńce od Mk. 15.000.000.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym podaje się do wiadomości, iż z dniem 18 czerwca b. r.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

firmy „A. B. C.”

przy ul. Przejazd Nr. 1, tel. 19-91

wznawia swą działalność pod kierownictwem wykwalifikowanego fachowca i poleca się nadal łaskawym względem Sz. Publiczności.

Zdjęcia odbywają się od godz. 9 rano do godz. 7-jej wiecz. 327—3

Dr. med.

BRAUN

Południowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wenery.
Przyjmie 1-2 i 5-7
Panie 4-5.

Dr.

J. M. Hattrecht

Akusz. i choroby
kobiety.
Przyjm. od 10—11
i 4—6.
Piotrkowska 26.

PAUL MARGUERITE.

Przygody Pouma.

Znałem kiedyś małego chłopca, który nazywał się Piotruś, ale wszyscy nazywali go Poumem! Młody ten, bo sześciolatek gentleman, posiadacz krótkich maiteczek i aksamiłnej czapeczki, był nadermiennie dzieckiem, jakie sobie można wyobrazić.

Biały i jasnowłosy, śmiały i swiergotliwy Poum, posiadał duszę, która miała tylko dwa uczucia: ławowierność i łakomstwo! Uszy jego były naprawdę trochę odstające, noszek zbyt może zadarty, ale habrowe oczy zdradzały wszystkie skarby jego serduszka i odbijały lazur niebios jak dwa lustra.

Mój przyjaciel Poum (szczerze się jego przyjaźnią) przebywał po całych dniach w wielkim ogrodzie, który symbolizował dla niego raj. Bo czyż nie był to raj?

Gonił motyle, gonił ważki... A znów uczynić potajemną wyprawę do sądu i zjeść tyle sliwek, tyle, aby cała trawa pod drzewem zasypała była pestkami?

Czy to nie raj?

Ale raj ten posiadał także odwrótną stronę medalu! Przede-

wszystkiem osy! Potem pszczoły, a nareszcie dużego psa podwórzowego, którego wypuszczali o zmierzchu! Jak on szczekał! Co za potwór!!

W raju tym przebywały i dwie inne jeszcze osoby, osoby poważne i interesujące: kuzyn Stef i kuzynka Mad. Reszta świata nie obchodziła Pouma ani trochę.

Ale kuzyn Stef! O to był nielada osobnik! Brunet, mocny jak turek, no i stary! Szesnaście lat, ho, ho!

Kto prócz niego umiał tak długo trzymać w wyciągniętej ręce ciężkie krzesło? Kto umiał podnieść zębami brzer stołu?

Ale to nie wszystko! Kuzyn Stef umiał się niezwykle pięknie przebierać za dzikiego człowieka albo za ducha! Umiał naśladować gruby głos listonosza i cienki głosik grabarza.

A na jakie pomysły wpadał Stef! Niesłychane wprost pomysły! Groził naprzykład Poumowi, że rzuci go w paszczę psa! Albo komunikował bledem jak ściana Poumowi, że tej nocy nieodwołalnie przyjdą rozbójnicy i wyrzną wszystkich, zaczynając oczywiście od Pouma.

Ten Stef! Reprezentował on dla małego Pouma pierwiastek zły, Arymana jego dziecięcego raju...

Ale za to kuzynka Mad!... Ona była promieniem złotym tego raju, wróżką, jasnowłosa Ewa, Ormuzdem, wcielonym w czternastoletnią dziewczynkę.

Na nieszczęście (a było to naprawdę prawdziwe nieszczęście) wróżka ta nie zawsze mogła ustrzec Pouma przed złośliwymi pomysłami Stefa.

Tego rana właśnie Stef był w obrzydliwym humorze i Poum przylgając mu się, czuł już jak mu lodowaty dreszcz biegnie wzdłuż krzyża i ginie gdzieś w majteczkach.

To też trzymał się ostrożnie zdaleka i gotów był każdej chwili dać nura w krzaki lub do domu. A Stef założył ręce w tył i zezując straszliwie przypatrywał się młodocianemu kuzynowi. Śmiał się przytem z iście diabelską złośliwością, a gdy umilkł, Poum czuł, że blednie i traci przytomność.

Stef był głodny.

Proponował już Poumowi, e go posmaruje miodem i polknie. Potem poczał naśladować psa i z niezwykłym artyzmem szczekał i chwytł Pouma za łwdke. Zresztą musiał zaraz zaprzestać tej zabawy, gdyż nie tylko pies w budzie ale i wszystkie inne psy ze wsi przylgający się do chóru.

Stef milczał przez chwilę. A potem spojrzał na Pouma i rzekł: — Głodny jestem, słyszysz bąku?

Potem zgryztnął parę razy zębami i zaczął na nowo:

— Poum, jestem pewny żeś chudeusz, że będziesz twardy, wolalbym zjeść królika, albo indyczkę, albo prosiaka! Ale ponieważ nie posiadam ani królika, ani indyczki, ani prosiaka, więc zjem ciebie, Poum!

Poum zbladł i nogi zadrzęły pod nim, jak w febrze.

Mówił sobie cokolwiek, że to nie może być prawda, że to tylko żarty, ale bał się...

A Stef mówił dalej:

— Ale jak cię mam zjeść? To ważne pytanie! Czy posiekam go żywcem, z sosem chrzanowym? Czy ugotowanego w rosole? A jakiego wybrać sos? Majonez? Pomidorowy? Cebulowy? Już wiem! Kartofle są teraz doskonałe! Więc upiekę cię na rożnie i zjem z kartofelkami!

Mówiąc to Stef, porwał Pouma i popędził z nim ku domowi. Zaniósł go do kuchni i związane go jak kurczaka położył na stole.

— Poczekaj chwilę — rzekł Stef do swego więźnia — niech się ogień rozpal (zdjął w tej chwili ogromny rożen z gwoździa), a tymczasem nakryję do

stołu. Proszę cię Poum, nie płacz, nie płacz tak zawzięcie, zgasisz mi ogień!

I Stef rozstawił talerze, położył z wielkim hałasem widelce i noże. Potem wyjął zegarek i poczał medytować. Po chwili rozpoczął głosem powolnym i sennym następujący monolog:

— Czy naprawdę jestem taki głodny? A może poczekalbym do jutra z tem smażeniem? Nie, niech się smaży! Będę tymczasem czytał gazetę. Ale czy mam prawo zjeść Pouma, który jest taki miły i tak lubi sliwki i konfity?

Mam prawo, tak mam prawo!! Poum wrzasnął teraz tak nieludzkim głosem, że cały dom stanął na równe nogi.

Co to była za straszna chwila! Poum płakał tak obficie, że mógłby zgasić duży pożar. Nawet mama się rozplakała a sliwna Mad uderzyła obrzydliwego ludzkiego w rękę i szlochając uprowadziła Pouma.

Straszny to był dzień i straszna chwila!

Dużo lat upłynęło od tego dnia a Poum nie mógł zapomnieć niebezpieczeństwa i krzywdy, która naruszyła jego spokój i wypędziła z raju dzieciństwa...

(Thunaczysia Et.).